GŁOS KOBIET

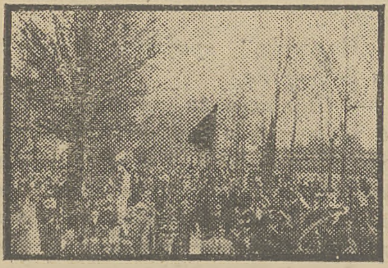
10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 9. Warszawa, 22 Maj 1938r. Rok XXX

Pod czerwonymi znakami

Święto 1-go Maja ustanowione wolą ludu pracującego miało przebieg wspaniały, od stolicy — Warszawy do najmniejszych miasteczek i osad fabrycznych. Zagrała pobudka i dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, młodzieży, dzieci stanęło na punktach zbornych, żeby pod czerwonymi sztandarami w pochodach uroczystych złożyć świadectwo uświadomienia



Łopocą sztandary...

szerokich warstw ludu miast i wsi i inteligencji pracującej zdecydowaną wolę do walki o nowy ustrój społeczny, o prawo decydowania w najważniejszych sprawach.

Z wszystkich trybun padały ważkie słowa wielkiej roli P.P.S. w dziejach walk o niepodległość i przodującej roli naszej partii, i walce o prawa dla ludu, przyjmowane niemilknącymi oklaskami. Z twarzy rozpromienionych wiarą w zwycięstwo, czytać można było zdecydowaną wolę prowadzenia walki aż do skutku.

Zastępy młodzieży świadczą o fakcie bardzo ważnym, że P.P.S. się „nie starzeje", bo jej plan przebudowy nastąpi, jej hasła



„Śmiało podnieśmy sztandar nasz..."

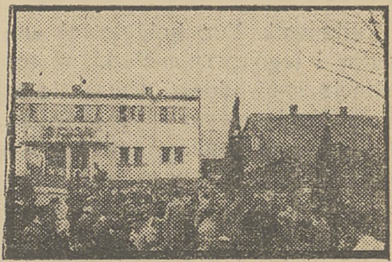
podrywają młodych, tak jak to dawniej bywało, kiedy chłopcy i dziewczęta stawali w szeregach, gotowi do ofiar aż do oddania życia młodego na ołtarzu sprawy.

W święcie uczestniczyli chłopi, przybywali z daleka po kilkadziesiąt kilometrów, z pieśnią i muzyką, żeby zaświadczyć przed światem że chłopi i robotnicy to bracia, wspólna ich walka i wspólny będzie dzień tryumfu. Robotnicy rolni, chłopi małorolni nie czekali żadnego rozkazu, z wolnej i nieprzymuszonej woli śpieszyli do najbliższych miasteczek, żeby razem z robotnikami święcić ten dzień uroczysty.

Nie miały żadnego znaczenia deklaracje kleru, narodowców, Ozonu, nawołujące do bojkotu święta robotniczego. Bajeczki o obcych agenturach, rozkazach międzynarodówki, godzące w interesy państwa polskiego nie znalazły posłuchu. PPS to najpewniejsza poręczycielka Polski Niepodległej i nikomu nie uda się zmylić opinii publicznej, niezależnej od „wpływów ubocznych".



Czoło pochodu w Warszawie.



Zbiórka na dzielnicy.

Osobna wzmianka należy się obozowi narodowemu, wichrzycielom, trucicielom studni życia publicznego, zapatrzonym w Hitlera i wzorującym swoją taktykę na modłę faszystowską.

Obozowi śni się dojście do władzy w Polsce po przez zabawę w wojnę domową.



W zwartym szeregu.

Zaczęło się „wojną" z Żydami a mordują polskich robotników, jak w Kielcach raniono kilkanaście osób, jak we Lwowie, a w całej Polsce próbowali „szczęścia", przez napady na pochody. Dzięki zdecydowanej postawie robotników tłumiono w zarodku zbrodnicze zamiary i nie udało się narodowcom — z małymi wyjątkami — zakłócić spokoju i obniżyć nastrojów.

1-go Maja pod sztandarami P. P. S. odbył się przegląd szeregów w całej Polsce i przegląd ten pozwala klasie robotniczej wierzyć w zwycięstwo.

Narodowcy biją kobiety

Święto 1-go Maja psuje krew narodowcom z pod wszystkich znaków. Wypróbowane zdawałoby się metody odciągania ludności od uczestnictwa w pochodach zawodzą, pozostaje, zalecany przez kierowników, gwałt przy użyciu noży, kamieni, łomów, petard, bomb, rewolwerów.

Od kilku lat obóz narodowy po pisywał się swoim bohaterstwem, krew lała się na ulicach miast i miasteczek, zabijano i raniono nie tylko Żydów, Polacy padali ofiarami bestialstwa narodowców.

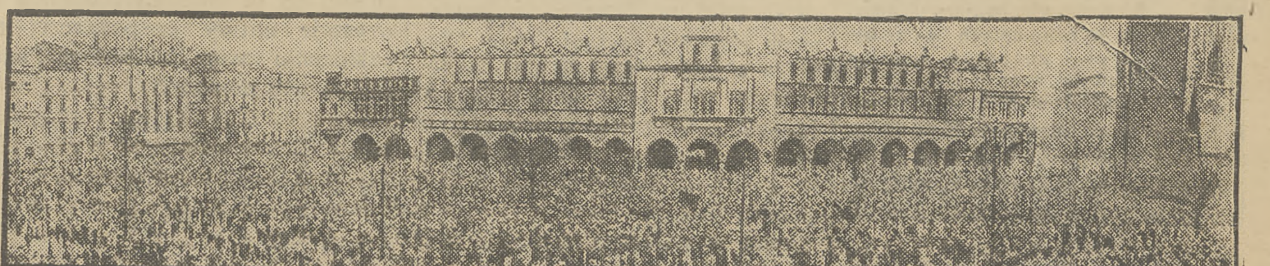
W pochodach 1-go Maja kobiety brały masowy udział przeważnie w drobnych grupach. Młodzież narodowa wykorzystała te okoliczności i napadała na kobiety idące pod własnym sztandarem. W Poznaniu pobili i poranili kobietę, w Kielcach i we Lwowie są między ofiarami kobiety, pobite łomami, potłuczone kamieniami, poranione, opatrzone przez pogotowie kobiety starsze, matki, na które narodowcy ośmielili się podnieść rękę uzbrojoną łomem.

Zaprawiali się ci „kochani chłopcy" na swoich koleżankach Żydówkach, na uniwersytetach, gdzie w kilku napadali jedną niewiastę i żyletkami „dawali pamiątkę".

W pochodach bije się kto bliżej z brzegu, robotnice, idące pod sztandarem, z okrzykami „żydokomuna" chociaż wiedzą, że ofiarami będą Polki.

W Hiszpanii morduje gen. Franco swoich własnych braci, bo Żydów tam nie ma, w imię miłości ojczyzny, obrony religii. Żeby rozgorzała wojna domowa nie koniecznie potrzebni są Żydzi, tak jak w r. 1905 w Łodzi polała się krew bratnia organizowana przez stronnictwo narodowe (Narodowa Partia Robotnicza).

PPS nie pozwoli na prowokacje, organizuje obronę przeciwko prowokatorom i ostrzega że dłużej na taką „zabawę" nie pozwoli.



Nie będzie z tej mąki chleba

Aż huczy w Polsce od nawoływania do jedności i zgody. Lekarze i znachorzy zapisują recepty, zapewniając, że ich środki przyniosą państwu i narodowi „zdrowie i szczęście".

W rezultacie nie notowano w Polsce już dawno tyle rozłamów w życiu politycznym.

U starych endeków walka toczy się z młodymi; ci rozpadają się na prawe i lewe „Falangi" i „Organizacje narodowo- radykalne", a ich godłem — sztylet, pałka, bomba, łom i żyletka.

Obóz Zjednoczenia Narodowego ujrzał światło dzienne pod „złą gwiazdą"; zmienia kierowników, zmienia warty, a szeregowych jak nie było, tak nie ma — i co ważniejsze nie będzie, bo samo założenie nie zapuściło korzeni.

Pułkownik Koc kokietował endeków i jego przybudówki, w rezultacie spowodował oburzenie w obozie legionowym i peowiackim. Pod naporem opinii musiał ustąpić, nie zjednawszy obozu narodowego dla swojego planu zjednoczeniowego.

Chłopi i robotnicy, to twierdze nie do zdobycia, daremny byłby trud i szkoda „czasu i atłasu" na wyprawę na ten teren.

Następca płk. Koca — generał Skwarczyński zapowiedział prosto, po żołniersku, że nie skłania się do prawicy, ani do lewicy, nawet środkowa droga mu nie odpowiada. Normalnie chodzi się prawą stroną albo lewą, ostatecznie środkiem gościńca, bo nie można „chodzić" w powietrzu. —

Obóz Zjednoczenia Narodowego (Ozon) wisi jednak w powietrzu i najzdolniejszemu szefowi nie uda się w Polsce wywalczyć dla niego uznania, zwłaszcza, że w obozie toczą się zajadłe walki, jedni drugich wykluczają, a na łamach prasy mamy widowisko rozłamowe, jak na obóz, który ma naród jednoczyć o specjalnym posmaku.

Dokonuje się zjednoczenie, ale na szerokim terenie robotniczo-chłopsko - pracowniczym, czego świadectwem było Święto 1-go Maja i różne uroczystości chłopskie. Podali sobie spracowane dłonie chłopi i robotnicy, zgłosili swoją solidarność pracownicy umysłowi. Te wszystkie czynniki — to przewidująca większość narodu, one odrodzą życie polityczne w Polsce, zrywając sztuczne zapory, wzniesione przez krótkowzrocznych polityków.

Prawo decydowania o losach państwa przez powszechne wybory, to zawołanie, które rozlega się po całej Polsce i musi być wysłuchane. Im wcześniej, tym lepiej dla interesów państwa polskiego.

D. Kłuszyńska

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Człowiek człowiekowi niezawsze jest wilkiem

Srożą się wokół wojny bratobójcze, ludzie podszczuwają się do walki, spoglądają na siebie z podełba, życie ludzkie traci wartość w oczach bliźniego... Tak, to wszystko dzika prawda naszych czasów. Ale na marginesie tych okrutnych rozgrywek wykwita od czasu do czasu inna prawda, świadcząca, że nie zawsze i nie wszędzie człowiek człowiekowi jest wilkiem.

A nieraz się zdarza, iż odkrywamy tę radosną prawdę w miejscu i okolicznościach zgoła nieprawdopodobnych.

Posłuchajcie, co się wydarzyło w ubiegłym tygodniu na ulicach Warszawy, a wstąpi w was otucha, jako i we mnie wstąpiła, gdym historię całą od a do z przemyślała.

W chłodną wiosenną noc (przypomnijcie sobie, jaka wiosna w początku była niełaskawa) chodziły koło przystanku tramwajowego dwie kobiety. Starsza trzymała maleńkie dziecko na ręku i rozglądała się za litościwym przechodniem, który ulitowałby się nad jej nędzą i dał choć grosik. Młodsza — rozglądała się za „gościem", któremu wzamian za parę groszy zaofiarowałaby swe zziębnięte i zgłodniałe ciało.

Ale ani jedna, ani druga nie miały tej nocy powodzenia. Nikt nie przystanął, by wspomóc nieszczęsną matkę, nikogo nie przyciągnęły wdzięki, drepcącej od wielu godzin po chodniku prostytutki. Wiatr przedostawał się coraz natarczywiej pod ubranie, nogi uginały się coraz mocniej pod przemierzającymi beznadziejnie chodnik kobietami, dziecko kwiliło coraz żałośniej w omdlewających ramionach matki. Wreszcie żebraczka w rozpaczy zwróciła się do nieznajomej „sprzedajnej" kobiety: „Panieneczko, choć parę groszy! Dziecko od południa nie jadło"...

„Rogówka" spojrzała uważnie na żebraczkę.

— Chodźcie za mną — rzuciła rozkazująco i otworzyła drzwi pobliskiego baru. Tutaj — wciąż tak samo rozkazującym tonem zamówiła mleko, herbatę i jakieś mięsiwo dla wprowadzonej nieznajomej. Dla siebie nie zamówiła nic, choć nie wiadomo, czy jej kiszki nie dorównywały w graniu marsza muzyce, jaką wyczyniały puste wnętrzności żebraczki i jej latorośli. Gdy talerze i szklanki zostały opróżnione, a na ziemiste twarze matki i dziecka wystąpiły rumieńce, „ćma nocna" zakomenderowała:

— Zjeżdżajcie stąd. Ja jeszcze zostanę.

A gdy zamknęły się drzwi za sytą w tej chwili nieznajomą żebraczką, dziewczyna powiedziała kelnerowi:

— Niech pan zawoła policjanta. Nie mam ani grosza.

Sprawa zakończyła się w sądzie. Sędzia ani rusz nie mógł zrozumieć, dlaczego oskarżona narażała się dla nieznajomej zupełnie kobiety na karę, mogącą opiewać nawet na rok więzienia. A jeszcze bardziej wprawiła go w kłopot okoliczność, że zgłodniała i zziębnięta Franka (imię dziewczyny) sama nie brała w „uczcie" udziału. Pan sędzia tak był wytrącony z równowagi, iż nie przywołał Franki do porządku nawet wówczas, gdy ta wskazując na grubego restauratora (świadka w tej niecodziennej sprawie) wypaliła:

— Przecież ten pan od tego nie zbiednieje! — Pan sędzia pokręcił tylko głową i rzekł:

— Dziwna z pani dziewczyna...

I ani rusz nie mógł wydać wyroku skazującego.

No, czy nie ma wielkiej radosnej wymowy ten dziwny wypadek, wyciągnięty niby perła szlachetna ze śmietnika wielkomiejskiego życia?

NAT.

Z życia Tow. Kl. Kob. Prac.

3 kwietnia br. odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa Klubów Kobiet Pracujących.

Przed walnym zebraniem Tow. zorganizowało kurs dla działaczek kobiecych od 28 marca do 2-go kwietnia włącznie.

Zebranie, na które licznie przybyły delegatki z Warszawy i z prowincji, zagaiła tow. Weychert-Szymanowska, wskazując na ciężką sytuację polityczną w dobie obecnej i podkreślając znaczenie, jakie może mieć w społeczeństwie nieliczna, lecz uświadomiona i pełna zapału grupa.

Według sprawozdania za rok ubiegły Towarzystwo liczyło 7 oddziałów: w Brwinowie, Kaliszu, Łapach, Pruszkowie, Sannikach, Warszawie i Wołkowysku.

Jak widać ze sprawozdania, Kluby zajmują się ożywioną działalnością kulturalno - oświatową. W lokalach klubowych wygłaszane są odczyty, referaty, organizowane wspólne czytanie pism. Niektóre Kluby posiadają własne biblioteki. Klub warszawski organizował wycieczki. W Sannikach istnieje przy Klubie spółdzielnia pracy, która wyrabia siatkowe serwetki i pisanki.

Klub warszawski, poza działalnością na terenie własnym, urządzał odczyty w związkach zawodowych.

Towarzystwo wzięło również udział w uroczystości zawieszenia portretu dr. Budzińskiej-Tylickiej w Poradni Świadomego Macierzyństwa w Warszawie i w Kongresie Mieszkaniowym.

Wzorem lat ubiegłych wszystkie oddziały wzięły udział w obchodzie święta robotniczego 1 maja i w „Dniu Kobiet".

Po odczytaniu sprawozdań i udzieleniu absolutorium zarządowi i wyborach nowego zarządu, tow. Weychert-Szymanowska wygłosiła referat o walce z alkoholizmem. Odczyt wzbudził wielkie zainteresowanie i wywołał ożywioną dyskusję.

Następnie omówiono plan pracy na rok bież. i przyjęto kilka wniosków o głębszym uświadamianiu kobiet, wychowaniu dziecka, walce z alkoholizmem, wyjaśnianiu, co to jest antysemityzm i wreszcie natury gospodarczej o zakłóceniu przy oddziałach kas wzajemnej pomocy.

Po zebraniu spożyto wspólny obiad, spędzając czas w serdecznej atmosferze i po obiedzie udano się do teatru na popołudniowe przedstawienie.

Znaczenie kartki wyborczej

Wybory na Śląsku

Czechosłowację zamieszkuje osiem narodowości, wołających co raz natarczywiej o sprawiedliwe traktowanie istotnych zagadnień narodowych na najszerszej płaszczyźnie.

Śląsk Cieszyński zamieszkują w przeważającej większości Polacy, lud roboczy pracujący w fabrykach, kopalniach czy na roli, przywiązany do swojej ziemi.

Czołową pozycję w ruchu politycznym zajmowali zawsze polscy socjaliści, organizacja zwarta, oparta o związki zawodowe. Od lat toczy PSPR walkę o równe prawa dla ludności polskiej, uginającej się pod naporem akcji prowadzonej przez szowinistów czeskich, **ze szkodą dla interesów Republiki.** W rezultacie żadna narodowość w Czechosłowacji nie jest zadowolona i wszystkie domagają się zaspokojenia swoich potrzeb kulturalnych i gospodarczych.

Najgroźniejszymi przeciwnikami są Niemcy, kierowani przez Berlin i oni zagrażają najistotniejszym interesom Republiki.

W całym kraju rozlega się wołanie o autonomię narodowościową i pod naporem tych nastrojów **rozpisano wybory i na Śląsku PPS staje do akcji pod własnymi sztandarami** w przekonaniu, że ma do tego zaszczytny tytuł, bo z godnością broniła zawsze interesów ludu roboczego, tak w parlamencie jak i w terenie nie ustępując z pola walki mimo najostrzejszych ataków.

Komuniści przekreślili swoje istnienie **w imieniu ludu polskiego nie mają prawa głosu zabierać.** Już od dłuższego czasu grali fałszywi kartami i znaleźli się w ogniu największych i najpodlejszych wrogów polskiej ludności, a apel czeskiej Rady Narodowej daje im natchnienie.

Komuniści mieli pewien posłuch w ludności polskiej, ostatnie wypadki zdemaskowały tych farbowanych lisów i trzeba prawdzie odważnie spojrzeć w oczy. **Zbankrutowali zupełnie i niczego polskiej ludności dać nie mogą.**

To czy się walka o równouprawnienie ludności polskiej, o obronę najżywotniejszych interesów, o **prawo do pracy** na własnej ziemi, o przyszłość młodego pokolenia.

Wszystkie siły polskiej ludności muszą się skupić w tej ważnej chwili, kiedy mamy dać świadectwo naszej świadomości klasowej i narodowej.

Wielu wyborców i wyborczyń ulega terrorowi szowinistów, zastraszonych obawą utraty pracy. **Pamiętajcie, że zwycięstwo list PPSR zapewni ludności polskiej prawo gospodarowania na Śląsku**, skończy się okres gnębienia ludzi z tego powodu, że są Polakami. **W akcji wyborczej ważną rolę odgrywają kobiety**, swoją ofiarną pracą decydować mogą o powodzeniu list wystawionych przez **PSPR.** Zajdą i takie okoliczności, że trzeba będzie **głosować na polskie listy**, żeby odeprzeć skoncentrowany atak przeciwników. **Polska ludność musi z tych wyborów wyjść ze zwycięstwem i nie może dać posłuchu rzekomo rewolucyjnym hasłom komunistów**, którzy diabłu moskiewskiemu duszę zaprzedali a z czeskimi najskrajniejszymi szowinistami podali sobie ręce.

Kobiety wyborczynie muszą zrozumieć, że kartka wyborcza może być bronią ciężkiego kalibru i ważyć na szali wypadków na Śląsku, jeżeli oddadzą głosy na kandydatów wypisanych na listach P.S.P.R. Z urn wyborczych muszą wyjść radni, którzy w **Trzeńcu** czy Cierlisku, Piotrowicach czy w okręgu suskim czy jabłońskim w Ligotce lub gdzieindziej, bronić będą interesów polskiej ludności.

Kobiety najdotkliwiej odczuwają krzywdę swoich dzieci, wynaradawianych w obcych szkołach, trudności w znalezieniu pracy dla młodzieży przyznającej się do polskiej narodowości, małe zarobki swoich mężów.

Ludność polska na czele z P.S.P.R. walczy o autonomię dla polepszenia sytuacji gospodarczej i zapewnienie swobodnego rozwoju kulturalnego. **Wybory gmin ne 29 maja dadzą zwycięstwo,** jeżeli skupi się wszystkie siły, jeżeli wyborcy i wyborczynie polskie staną zgodnie w szeregu.

Na Śląsk Cieszyński zwrócone są oczy wszystkich Polaków. Kobiety dopomogą do zwycięstwa.

Z organizacji służby domowej

Miesiąc marzec b. r. był okresem wzmożonej pracy agitacyjno-organizacyjnej. Co niedzielę w godzinach wieczornych w lokalu własnym odbywały się bardzo liczne zgromadzenia, na których przemawiali: b. poseł tow. Adam Ciołkosz, tow. W. Murzyn, tow. Kazimierz Przybyś, tow. Stanisław Cekiera i inni. Na zgromadzeniach tych były omawiane postulaty pracownic domowych i sposoby walki o realizację tychże.

Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza zgromadzenie, urządzone 6 marca b. r., na którym tow. A. Ciołkosz omówił położenie pracownic domowych w świetle ustawodawstwa socjalnego w Polsce. Omówił także i sposób walki o ustawę pracownic (pracowników) w gospodarstwie domowym, a zwłaszcza o umowę zbiorową, normującą czas pracy i płacy w tym zawodzie.

Między innymi poruszył także stosunek socjalizmu do religii na podstawie ostatnich uchwał Kongresu Partyjnego. W swoim przemówieniu stwierdził, że Socjalizm nigdy nie walczył z religią, ani z Kościołem, a sprawę tę pozostawia każdemu człowiekowi wolnej ocenie jego sumienia. Nadmienił również, że są w Polsce ugrupowania klerykalno - faszystowskie, które podsuwają nam walkę z religią i Kościołem. Ale walki tej my nie prowadzimy, prowadzi ją faszyzm, a zwłaszcza faszyzm hitlerowski. Mówca przedstawił zebranym obrazki z pisma hitlerowskiego, zohydzające kościół i kler w Niemczech hitlerowskich.

Podczas tego przemówienia grupka kobiet, nasłanych z endecji, nie umiejących nawet po polsku mówić, wszczęła awanturę, która skończyła się wyrzuceniem ich ze zgromadzenia.

Na zakończenie została uchwalona rezolucja, w której zorganizowane pracownice domowe m. Krakowa wzywają ogół pracownic domowych w Polsce do masowego skupienia się w szeregach klasowej organizacji, celem podjęcia walki o ogólno - polską ustawę o pracownicach (pracownikach) domowych oraz pracownikach hotelowo - pensjonatowych. Dalej o rozpoczęcie walki w całej Polsce o umowę zbiorową dla pracownic (ków) domowych oraz pensjonatowo - hotelowych, a także o zaopatrzenie starcze już po osiągnięciu 55 lat życia.

Jednym z najważniejszych postulatów zorganizowanych pracownic domowych, jeśli chodzi o Kraków, jest walka o umowę zbiorową. Drugim, nie mniej ważnym, jest opieka społeczna nad pozostającymi bez pracy i dachu nad głową.

Na podkreślenie zasługuje także społeczna działalność klasowego Związku służby domowej w Krakowie; prowadzi on od lat w swoim zakresie społeczne biuro pośrednictwa pracy, które rozwija się szybko i cieszy się dobrą opinią wśród zgłaszających zapotrzebowanie pracodawców.

Oto kilka cyfr ze sprawozdania z działalności za rok 1937, które zostało przedłożone na walnym zgromadzeniu Związku w dniu 13 marca 1938 r.

Zgłoszeń wolnych miejsc do pracy 1691, zgłoszeń poszukujących pracy 1811, zapośredniczono 755.

Zorganizowane pracownice domowe na zebraniu członkowskim w dniu 10 kwietnia b. r., po wysłuchaniu sprawozdania z obrad rady miasta nad budżetem na rok 1938/39, postanowiły dalej walczyć o należne im prawa do opieki społecznej, rozumiejąc, że władze miejskie m. Krakowa, składające się w większości z przedstawicieli kapitalistycznego świata, dać im nic nie mogą, że tylko większość socjalistyczna, mająca rządy miasta w swych rękach, może kwestię opieki społecznej nad bezrobotną i bezdomną pracownicą domową należycie rozwiązać.

W odpowiedzi na słowa wiceprezyd. miasta Krakowa, dr. Klimeckiego, że „rękami i nogami będzie się bronił przed opieką społeczną nad przybłędami", zorganizowane pracownice domowe postanowiły zaprowadzić łańcuch składkowy w „Naprzodzie" na „Fundusz schroniskowy i opiekę społeczną pracownicy domowej". Dalej postanowiły wezwać w prasie robotniczej ogół pracownic domowych, wszystkich towarzyszy i sympatyków partyjnych do składania dowolnych datków na cel wyżej podany.

ŁAŃCUCH SKŁADKOWY.

Na Fundusz schroniskowy pracownic domowych w Krakowie złożono:

20 zł. tow. Kubińska Maria.
5 zł. tow. Płużek Roz. I rata.
2 zł. Szewczyk Franciszek.

Kto następny?

Palenie książek przez Hitlerowców

Dokonał się los nieszczęśliwej Austrii. Tyrańskie rządy ujarzmiają ten piękny kraj.

Droga rządów hitlerowców znaczy się krwią ludzką. Kilka tysięcy ludzi popełniło rzekomo samobójstwo, wiadomo, że pomordowali ich zbiry faszystowskie, tysiące zamknięto w więzieniach i obozach, mieszkania, składy i sklepy zbrabowane; kilkadziesiąt tysięcy uciekło za granicę. Żeby jednak „przedstawienie" nie straciło właściwego oblicza, spalono, jak w Niemczech po objęciu rządów przez Hitlera, książki na placach publicznych, książki wartościowe, często unikaty.

Biblioteki zagraniczne zwróciły się z prośbą, żeby hitlerowscy rządcy w Austrii sprzedali cenne dzieła. Odmówili! Ślepcy i głupcy! Czy można myśl wolną i ducha nieśmiertelnego spalić na stosie?

W wiekach średnich, kiedy kler sprawował rządy nad światem, ludzi palono na stosach, jako czarowników i czarownice, ale razem z nimi nie spalono, bo spalić nie można było, tęsknoty za nieznanem, ducha wiecznego rewolucjonistę.

Minie „świetność" i wszechwładza dyktatorów, zbudzi się głos sumienia i prawda zatryumfuje, chociażby stosy na ziemi niemieckiej płonęły.

„Radość życia..., radość pracy jest w człowieku bezwzględnie prawdziwa. Nie jest prawdą, aby człowiek był czynny pod naciskiem.

Rabindranath Tagore
Sadhana — Urzeczywistnienie życia

STUDENTKA W FABRYCE

JADĘ W ŚWIAT.

Dnia 20 listopada 1930 roku na Dworcu Głównym w Warszawie wsiadłam do pociągu, który miał mnie zawieźć do Paryża. Czego tam szukałem? Jaki był cel mego wyjazdu i jakie jego przyczyny?

Muszę wyznać, że czułam się nieco zakłopotana, gdy towarzysze podróży zadawali mi pytania, dotyczące moich zamiarów i projektów. Jechałam wraz w liczną grupą studentów, z których każdy wiedział dokładnie, w jakim mieście, na jakim uniwersytecie i wydziale wyląduje. Wszyscy oni byli niezmiernie „praktyczni". Jakże mizernie wyglądała moja psychotechnika, czy poradnictwo „zawodowe" wobec ich lukratywnej medycyny, dentystyki, czy inżynierii. A jednak miałam stanowczy zamiar pogłębienia i uzupełnienia moich studiów w tej dziedzinie. Moim zdaniem konieczne przygotowanie praktyczne do pracy w dziedzinie poradnictwa zawodowego — jest zetknięcie się z fabryką, z życiem ludzi pracujących fizycznie.

W Warszawie liczne moje usiłowania w tym kierunku spełzły na niczym. Przekonałam się, że jest niemożliwością dla inteligentki dostać się do fabryki, czy to w charakterze robotnicy, czy też tylko obserwatorki. Gdybym była zmuszona złymi warunkami materialnymi chwycić się pracy fizycznej, udałoby mi się może te przeszkody pokonać, choć i to jest wątpliwe ze względu na ostry już wówczas kryzys gospodarczy. Wytworzył się tedy dziwny paradoks: nie mogłam dostać się do fabryki, gdyż byłam zbyt „inteligentna", uzyskać zaś pracę, lub chociażby praktykę w jakiejkolwiek instytucji społecznej (do czego uprawniały mnie odbyte studia), okazało się niemniej niemożliwe. Stąd zrodziła się decyzja wyjazdu zagranicę, poznania nowych środowisk, przy jednoczesnym kontynuowaniu studiów. Wierzyłam, że w obcym kraju uda mi się zrzucić z siebie balast, jaki nakładało na mnie mieszczańskie pochodzenie, przesądy i więzy rodzinne i towarzyskie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak głęboko tkwiłam w moim środowisku, jak daleka byłam od zrozumienia, czym jest w istocie praca fizyczna.

„Człowiek pracujący umysłowo, nie docenia wysiłku nie tylko mięśni, lecz nerwów i inteligencji pracownika fizycznego" (H. Radlińska).

O słuszności powyższego miałam się wkrótce przekonać.

PARYŻ, TULUZA...

Od razu po przyjeździe do Paryża przekonałam się, że o zdobyciu jakiejkolwiek tam pracy nie może być mowy. Nieznajomość języka była niezwalczoną przeszkodą w rozpoczęciu studiów. (Miałam zamiar wstąpić do Instytutu Psychotechnicznego, gdzie chciałam pracować pod kierunkiem profesora LAHY). Wobec tego postanowiłam wyjechać na prowincję, gdzie łatwiej udałoby mi się pogodzić pracę na terenie zawodowym ze studiami teoretycznymi, poprzedzonymi nauką języka. Wkrótce znalazłam się w Tuluzie, gdzie rozpoczęłam wędrówkę po fabrykach i zakładach przemysłowych w poszukiwaniu pracy. Nie było to zadanie łatwe. Ani moje kwalifikacje zawodowe, ani moja odporność fizyczna nie były wystarczające. Musiałam szukać tylko takiej pracy, któraby nie wymagała żadnych określonych kwalifikacyj i któraby nie przekraczała moich sił fizycznych. W przeciągu dwóch tygodni przebiegałam z gazetą w ręku ulice Tuluzy, udając się wszędzie, gdzie, jak podawały ogłoszenia, poszukiwano rąk do pracy. W kilku, a nieraz kilkunastu przedsiębiorstwach dziennie ofiarowywałam swoje usługi, podając w łamanej francuszczyźnie, za każdym razem inny zawód, jako moją specjalność. Nie mogłam się przecież przyznać, że dotychczas jedynym warsztatem pracy były dla mnie sale wykładowe, biblioteki, czy też biuro.



Długie wędrówki po nieznanych ulicach i przedmieściach obcego miasta podczas jesiennej szarugi, obojętni ludzie, ironiczne uśmiechy contre-maitre'ów i dyrektorów, wszystko to wpływało na mnie deprymująco i stopniowo odbierało mi odwagę.

Moje romantyczne zamiary w zetknięciu się z prozą życia traciły na uroku, wystarczyło paru dni, aby wprawić mnie w stan przygnębienia bliski rezygnacji.

Wreszcie któregoś dnia otrzymałam wezwanie z fabryki obuwia „Chaussures Flor", dokąd poprzednio zgłosiłam się po pracę.

CO PANIENKA UMIE?

I oto znalazłam się nagle w wykończarni, gdzie zwożono obuwie do czyszczenia, malowania i dziurkowania. Od razu po pierwszym dniu pracy majster zorientował się, że nic nie umiem i że zapewnienie o moich wysokich kwalifikacjach były najzupełniej wyssane z palca. Zapewne wtedy zrozumiał, dlaczego użyłam fortelu, ażeby wykręcić się od obowiązującej próby. Byłoby już szczytem bezczelności nie przyznać się, że pierwszy raz w życiu oglądałam zbliska niewykończony but. Moja ignorancja w tej dziedzinie była jaskrawie oczywista. Pomimo to udało mi się pozostać w fabryce i pozyskać sobie życzliwość majstra i towarzyszy pracy.

„HIGIENA"

„Chaussures Flor" była to fabryka niewielka, zatrudniająca około sześćdziesięciu robotników. Przeważały kobiety i młodzież. Fabryka mieściła się w starym drewnianym jednopiętrowym domu. Hala, w której pracowałam, znajdowała się na strychu, z jednej strony zupełnie otwartym. Warunki higieniczne były fatalne. Brak wentylacji, brak wody bieżącej, brak pieców, wszystko to dawało się dotkliwie odczuwać. Temperatura w zimie była tak niska, że nogi drętwiały.. Uprzywilejowane robotnice, którym rodzaj pracy pozwalał na zajmowanie pozycji siedzącej, podkładały sobie pod stopy ogrzane cegły. Zapach skóry, czernideł i lakierów mieszał się niejednokrotnie ze swędem przysmalonych bamboszy. Często zdarzało mi się oparzyć nogi o cegłę, gdy jednocześnie odczuwałam ostre zimno w całym ciele.

Latem za to panowało na owym strychu nieznośne typowo tuluzkie gorąco, tym dotkliwsze, że wszelki powiew powietrza był udaremniony, gdyż obawiający się porażenia słonecznego Francuzi, zasłaniali starannie otwory w dachu.

Niezależnie od pory roku grube pokłady brudu zarastały podłogę i ściany, nadając im jednolitą czarną barwę. Jedyna dbałość o higienę ujawniała się w tym, że w godzinach pracy zamiatano podłogę, pokrapiając ją uprzednio wodą, co zresztą nie przeszkadzało unoszeniu się tumanów kurzu i pyłu, który stanowił codzienną strawę naszych płuc.

Kąty hali ozdobione były festonami pajęczyny o zadziwiającej wielkości i grubości. Poza pająkami, które odznaczają się względnie spokojnym temperamentem, dokuczały nam pchły.

Nie wiem, co było dla mnie większą niespodzianką, czy fatalne warunki pracy, czy zupełny brak kontroli ze strony inspekcji pracy oraz urzędów sanitarnych, czy wreszcie dziwna bierność robotników, znoszących bez sprzeciwu głód, chłód i gorąco.

Dziecko i my

Kłopotliwe pytania

Rózia ma 5 lat, a Leszek ma 9. Rózia i Leszek są rodzeństwem i sprawiają swoim rodzicom rozmaite kłopoty. Jednym z nich jest ciągłe stawianie pytań.

Rózia nieustannie pyta się o wszystko: — A dlaczego?

Leszek zaś zadaje bardzo różne pytania. Zależą one od tego, co zo baczy na ulicy lub też co usłyszy w szkole.

Ojciec jest przez większość część dnia w pracy poza domem, nie ma więc tak bardzo wiele kłopotu z tymi pytaniami dzieci. Ale matka...

Matka nie może sobie dać poprostu rady.

Nietylko, że przeszkadzają jej te ciągłe pytania i denerwują, ale nieraz sprawiają i trudności. Po pierwsze to matka nie jest encyklopedią *), więc nie o wszystkim sama wie i nie raz po prostu nie umie odpowiedzieć na jakieś pytanie. A po drugie bardzo często się zdarza, że dziecko spotyka się w szkole z innym niż w domu tłumaczeniem wielu spraw i dopytuje się, bo nie rozumie jak to właściwie jest naprawdę (np. sprawy religijne i polityczne).

Rózia (5 lat) i Leszek (9 lat) ciągle zasypują matkę pytaniami, a ona już nie może sobie z tym dać rady.

Czasami odpowie na pytanie, nieraz zniecierpliwi się i trzepnie które z dzieci — zamiast odpowiedzieć, a bywa i tak, że uda naumyślnie zajętą. (Nie zawracaj mi głowy!) bo nie umie odpowiedzieć na pytanie dziecka.

Matka Rózi i Leszka nie wie, że Rózia (5 lat) jest w „wieku pytań". Każde dziecko przechodzi ten „wiek pytań" (mniej więcej między 3 a 7 rokiem życia). W tym okresie dziecko zaczyna jakby zastanawiać się. Jeszcze nie umie ono myśleć, jeszcze nie zna i nie rozumie dobrze tego, co zauważa w okół siebie i tego co słyszy, ale jest ciekawe i chciałoby wszystko poznać i zrozumieć i wiedzieć — dlaczego?

W tym okresie rozwoju dziecko wszystko „psuje". Rozbija zabawki, rozpruwa lalki, łamie bąki i samochodziki. Nam się zdaje, że ono „psuje", że „niszczy" swoje i cudze zabawki. Ale to „psucie" wcale nie jest prawdziwym psuciem. Dziecko chce tylko dokładnie obejrzeć. Chce się dowiedzieć co jest w lalce, dlaczego samochodzik po nakręceniu śrubki porusza się, czemu bąk brzęczy. Ten zwyczaj „psucia" zabawek jest tylko inną formą pytań, a jest spowodowany tą samą chęcią dziecka dowiedzenia się co to jest? jak to jest? i dlaczego tak jest?

Na wszystkie pytania trzeba dziecku krótko i prosto odpowiadać. Nie zmyślać jakichś bajeczek, nie mówić, że się nie ma czasu— (dziecko wtedy traci zaufanie do rodziców), lecz cierpliwie odpowiadać. Natury dziecka nie zmienimy i jego pytań nie pozbędziemy się ani klapsem, ani burkliwością. — Najwyżej dziecko stanie się wobec nas skryte i milczące, a będzie zwracało się z pytaniami do ludzi obcych.

Jeżeli pytanie: „Mamo, a dlaczego?" zaczyna powtarzać się jednym ciągiem przez tak długi czas, że nie starcza nam już cierpliwości i ochoty na odpowiadanie, to jedynym słusznym sposobem postępowaniem jest odwrócenie uwagi dziecka.

— Róziu, powiem ci to później, a teraz popatrz jaki tutaj leży ładny pies — albo — „a teraz masz tu gałganki i poukładaj je na krzesełku". Dziecko zajmie się czymś innym i zapomni o pytaniach, a my odpoczniemy od nich troszeczkę.

Nigdy jednak nie powinniśmy się niecierpliwić i odpowiadać nawet na najnudniejsze pytania dziecka klapsem lub gniewem.

J. M. P.

* Encyklopedia jest to książka zawierająca w porządku alfabetycznym objaśnienia o wszystkich przedmiotach i sprawach.

***

Na nadesłane listy, odpowiadam listownie w kolejności ich przychodzenia.

J. M. P.

Dzieci hiszpańskie

Ludność Hiszpanii bohatersko walczy o wolność swojego kraju, o demokrację, o pokój. Pomoc moralna i materialna jest konieczna. Pomagamy najskuteczniej, ratując głodujące dzieci. Kobiety socjalistki od roku rozwijają owocną akcję w tym kierunku; 18 tysięcy dzieci-sierot zebrano w domach wychowawczych, wiele oddano do rodzin, 15 tysięcy poranionych bombami faszystów leczy się w szpitalach.

Organizacje całego świata opiekują się tymi dziećmi, zbiera się bieliznę, ubrania, żywność dla ofiar walk prowadzonych przez zdrajcę Franco przy pomocy Niemców i Włochów.

Żyjącym i cierpiącym dzieciom cała klasa robotnicza z kobietami na czele pośpieszyła z pomocą.

Na szlaku wiedzy

Znany badacz, belgijczyk prof. A. Piccard wystąpił z projektem zorganizowania wyprawy podmorskiej na głębokość 10 tysięcy metrów, czyli 10 kilometrów.

Uczony belgijski znany jest z wypraw do stratosfery t. zn. wzniósł się w hermetycznie zamkniętej gondoli na balonie do wysokości 10 kilometrów dla badań naukowych. Wyprawa się udała i Piccard z swoim uczniem Cosynsem poczynili ważne badania naukowe.

Belgijskie towarzystwo poszukiwań naukowych, które dało pieniądze na loty do stratosfery, wyasygnowało prof. Piccardowi odpowiednie fundusze dla przeprowadzenia badań, czy istnieją praktyczne możliwości wyprawy w głębie morskie do tak wielkich głębokości. Są dane, że doświadczenia prowadzone dadzą dodatnie rezultaty i wyprawa dojdzie do skutku w niedługim czasie. Prof. Piccard odbędzie więc podróż 10-kilometrową dla badań życia roślinnego i zwierzęcego w głębiach oceanicznych, ciśnienia i temperatury, jak i układu wód, ewentualnie i dna morskiego.

Wiadomo, że życie na tych głębinach nie jest jeszcze zbadane.

Śmiały i odważny uczony liczy przeszło 50 lat i całe swoje życie oddał na służbę nauki. Badania jego sięgają pod niebiosa i w głębiny morskie.

Narodowcy przygwożdżeni

Obóz narodowy twierdzi, że jest katolicki i hasło „wiara i ojczyzna" wypisuje na wszystkich murach i parkanach.

Ojczyźnie gotuje zgubę rozsadzając ją od wewnątrz polityką zamachów, jawnych buntów na terenie całej Polski; zatruwają życie publiczne, atakują zdradziecko nie tylko Żydów ale ludność polską przez zorganizowane zamachy.

Jak wyglądają ci prawowierni katolicy, ślubujący na Jasnej Górze a równocześnie modlący się do Hitlera, co chcieliby w Polsce zaprowadzić hitlerowskie obyczaje.

Hitler wypowiedział walkę na śmierć i życie religii chrześcijańskiej w ogóle a szczególnie kościołowi katolickiemu. Narodowy socjalizm z pod znaku swastyki wyśmiewa zasady religii katolickiej, propaguje pogaństwo germańskie, a o papieżu pisze: „starszy pan".

Papież nie chciał brać udziału w przyjęciu Hitlera w Rzymie, wyjechał do swojej letniej rezydencji, wydał polecenie zamknięcia muzeów watykańskich i przedstawiciel papieża nie brał udziału w przyjęciach urządzonych dla Hitlera.

A więc wojna na całej linii. Papież zaleca modlitwy dla odwrócenia niebezpieczeństwa hitlerowskiego a narodowcy w Polsce święcą jedną świeczkę Panu Bogu a drugą diabłu faszystowskiemu.

Kłamstwem można operować ale ostatecznie kłamca musi być napiętnowany. Wybierajcie panowie narodowcy albo Ojciec Św., albo Hitler, oszukiwać narodu nie pozwolimy.

Parafianka z Kresów.

Kury

Kury nie cieszą się dobrą opinią, mówi się o nich z lekceważeniem, „głupia kura". Gniewa nawet automobilistów, bo w porę nie usunie się z jezdni, gdy samochód pędzi z szybkością 80 km. na godzinę.

Na podwórku panuje i rządzi „pan kogut", jak u ludzi panuje i rządzi mężczyzna. Tych głupich kur mamy w Polsce około 35 mil. Przyjmując, że jedna kura składa przeciętnie rocznie 60 — 80 jaj, wszystkie kury znoszą razem 2 miliardy 100 milionów do 2 miliardów 800 milionów jaj rocznie. Przy cenie 7 groszy za jajka — roczna produkcja jaj w Polsce przedstawia wartość około 200 milionów zł.

Jaja stanowią także ważny artykuł eksportowy, za granicą są poszukiwane. Głupie kury, „zarabiają" 200 milionów zł., a cała fatyga jest po stronie kur, bo to ani siać, ani orać nie potrzeba, nie wiele szkodzi im deszcz czy słońce, lato czy zima. „Pracują", t. zn. znoszą jajka cały rok, a wiemy jak ważnym są artykułem spożywczym. A przecież nie cieszą się uznaniem biedne kurki; nawet o kobietach mało inteligentnych mówi się: kura domowa, t. zn. cicha, pokorna, nie mająca żadnych żądań.

Czy kury zmądrzeją i zbuntują się, nie wiemy. Kobiety jednak stają sie coraz mniej podobne do kur. Całe szczęście.

Kobiety przy pracy społecznej

Kraków

Organizacja kobiet w Krakowie zdobyła palmę pierwszeństwa w wyścigu dla „Głosu Kobiet“. Uroczystość konkursowa wypadła świetnie, nagrody były imponujące obejmujące po 12 książek. Pierwsze miejsce — sztandar przechodni — zdobyła fabryka chem. „Iskra“ — Karmańskiego, bo na 102 kobiet pracujących 90 kupuje „Głos Kobiet“, drugie miejsce przypadło w udziale fabryce metalowej „Artigraf“ na 97 robotnic, 50 „Głosów Kobiet“ otrzymała dyplom pochwalny.

Nagrody: biblioteczki, otrzymały kolporterka „Iskry“ tow. Nowakowa Maria i robotnica fabr. Bohdanowicza tow. Piszczkówna Antonina, za to, że przeprowadziła na walnym zebraniu metalowców wniosek o dawaniu przez Związek członkiniom „Głosu Kobiet“.

W konkursie brało udział 21 fabryk — w roku 1937 tylko 7. Konkurs udał się świetnie, bo w wielu fabrykach wykazano znaczny wzrost odbiorczyń, z 15 egzemplarzy na 60 egz. i co jest pocieszające, że notujemy dalszy wzrost.

Tow. Ciołkoszowa razem z całą sekcją kobiet mogą z zadowoleniem patrzeć na wyniki pracy, ciężkiej, ofiarnej ale z tak świetnymi wynikami.

Cała uroczystość zrobiła najlepsze wrażenie i musi być wskazaniem dla innych ośrodków do naśladowania metod pracy organizacji krakowskiej.

Sosnowiec

Koło kobiet P. P. P. zaprosiło tow. dr. Ciołkoszową na odczyt publiczny: „Za wolność i socjalizm“. Chociaż bilety były płatne sala teatru wypełniła się po brzegi. Przemówienie tow. Ciołkoszowej doskonałe w treści i formie, przerywane oklaskami, zrobiło wielkie wrażenie, publiczność wychodząca, po odczycie żywo omawiała usłyszane słowa, bo socjaliści to fundament wolności.

Koło w Sosnowcu rozwija ożywioną działalność na swoim terenie tak organizacyjną, jak kulturalną, skupia niewiasty pod naszymi sztandarami.

Gdynia

Piękną uroczystość obchodziła organizacja zawodowa i PPS w Gdyni, odsłonięcie przed świętem majowym sztandarów kobiet pracujących. W oddziale Zw. Transportowców kobiety zatrudnione przy eksporcie śledzi, dążyły do posiadania własnego sztandaru i w oddziale Zw. zaw. pracowników komunalnych kobiety zatrudnione w Domu Emigracyjnym dołożyły wielkich starań, żeby dotrzymać kroku całej organizacji.

Młode dzielne niewiasty zorganizowały zbiórkę na zakupienie sztandaru i mogą być zadowolone z rezultatów.

W zgromadzeniu i uroczystości przy udziale około 2000 osób przeważały przedstawicielki obu tych związków, przemawiali tow. Ciołkoszowa, Rusinek, przedstawiciele Zw. Zawodowych. Nastrój panował uroczysty, bo odsłonięcie sztandarów, to ważny moment w życiu organizacji, zwłaszcza dla młodych członkiń, udzielił się całemu zgromadzeniu.

Przemówienie tow. Ciołkoszowej przyjmowano owacyjnie.

„Głos Kobiet“ kolportowano na zgromadzeniu i postanowiono przeprowadzić specjalną akcję dla „Głosu“.

Grudziądz

Organizacja kobiet P. P. S. w Grudziądzu zaprosiła tow. **Ciołkoszową**, korzystając z jej pobytu w Gdyni na zebraniu organizacyjne w lokalu partyjnym. Zebrało się kilkadziesiąt towarzyszek, wysłuchały z zainteresowaniem referatu o zadaniach, jakie mają do spełnienia kobiety w PPS. Sprawa „Głosu Kobiet“ wysuwa się na czoło, bo jest to najpewniejszy łącznik między organizacją i kobietami w całej Polsce i tej sprawie należy poświęcić najwięcej wysiłku. Miarą sprawności kobiet jest, jak postawiły kolportaż „Głosu Kobiet“ i tow. Ciołkoszowa wskazała jako wzór wysiłki w Krakowie.

Z zainteresowaniem wysłuchały towarzyszki przemówienia miejscowej organizacji z tow. Dr. Pehrem i Kirsznowskim na czele, należą się słowa uznania za pomoc udzieloną Sekcji kobiecej.

Warszawa

W dniu 24.IV 1938 r. w sali Zw. Rob. Rzeźni odbyło się zebranie kobiet, dzielnicy Praga P. P. S.

Sala szczelnie wypełniona towarzyszkami, przybyłymi z różnych krańców Warszawy i ośrodków pracy na terenie Pragi. Zebranie otworzyła przewodnicząca tow. A. Sadłos, serdecznie witając licznie zebrane towarzyszki; do prezydium zaprosiła tow. Kulińską i tow. Kozłowską.

Referat o wielkim znaczeniu dla klasy pracującej święta dnia 1 Maja, wygłosiła tow. dr. S. Krygierowa, entuzjastycznie witana przez zebrane towarzyszki.

Przed zakończeniem zebrania, wszystkie obecne na sali towarzyszki złożyły na ręce przewodn. wyrazy gorącego współczucia dla nieobecnej, z powodu choroby inicjatorki zebrania, tow. S. Himmlowej, życząc prędkiego powrotu do zdrowia.

Zebranie zakończono odśpiewaniem pieśni ludzi pracy „Czerwonego Sztandaru“.

A. S.

Umowy o pracę na życie i... śmierć robotnika

Przypadkiem dostał mi się w ręce ważny dokument, bardzo wymowny ze względu na swą treść.

Wart jest zresztą tego, stanowi bowiem groźne ostrzeżenie dla wszystkich tych, którzy jeszcze dziś w Polsce patrzą z mniejszą lub większą wyrozumiałością na „wyczyny“ hitlerowców, mówiących po polsku.

Niżej cytowane zdania obrazują okropne warunki w jakich żyła młodzież pracująca na roli w Polsce ciemiężonej, za czasów caratu.

Jak rozpaczliwa była sytuacja młodzieży wiejskiej, skoro takie oto zobowiązanie musiały podpisywać robotnice obszarnikowi hrabiemu Potockiemu — znanemu członkowi endecji:

Punkt 1) Wychodzić do pracy o wsch. słońca i pracować do zachodu słońca, 2) Jeśli porzucę pracę bez uzasadnionych powodów, muszę zwrócić podwójny zarobek, nie żądając zapłaty za przepracowany czas, 3) Do pracy zobowiązuję się przystąpić jak tylko mnie wezwą. 4) Jeśli ekonom wezwie mnie do jakiejkolwiek pracy w niedzielę lub święto — nie mam prawa odmówić. 5) Jeśli w czasie świąt lub w dni poszednie bez zezwolenia ekonoma gdziekolwiek pójdę, zobowiązana jestem odrobić opuszczone dni. 6) Jeśli zachoruję lub **umrę** — to musi zamiast mnie odrobić moja rodzina (!!!) 7) W żadnym razie nie mogę przedterminowo przerwać pracy.

Jeśli nie wytężymy wszystkich sił do walki z endo-hitleryzmem w Polsce, mogą wrócić „dawne czasy“ jak to u Hitlera.

Każdy komu drogie są ideały Polski Ludowej, winien pamiętać, iż O.N.R. Z.M.P. i in. odnogi tej samej rzeki — to nie jest bynajmniej jakiś zwykły **przeciwnik**, którego można tolerować.

Otóż nie, to jest **wróg**, to — **wróg** — oszust polityczny. Oszust —i nic więcej.

Troszczą się niby o pracę dla polskiego robotnika, w imię tego hasła rozbijają stragany żydowskie i potem... zawsze pierwsi zdradzają robotników polskich w walce o należne im prawa, gdy staną do walki.

Ich „Praca polska“ znana jest w osadach robotniczych jako „związek“ idący stale ręka w rękę z fabrykantami.

Ich wodzowie uważają, iż w Polsce kwestia robotnicza zostanie rozwiązana, „gdy robotnicy będą więcej pracowali, a mniej zarabiali“.

W imię nauki dla dzieci, chłopów i robotników wypędzają z wyższych uczelni Żydów, Ukraińców i Białorusinów, a kiedy młodzież chłopska, ludowa maszeruje po ulicach miast uniwersyteckich, natychmiast zmieniają kolor swego oblicza i wołają: „czego te chamy tu chcą, tu — w uniwersytetach“.

Bo wyższa uczelnia istnieje tylko dla nich, dla ludzi, w których żyłach płynie „niebieska“ krew.

Endecy chcieliby osiem milionów „zbędnych“ chłopów przesiedlić do miast i zatrudnić w handlu. Oto jedna strona medalu.

Zaś druga: Brońmy się przed napływem chłopskiego chamstwa do miast — daje się słyszeć głos endeckich **kupców**.

Przykłady, świadczące o dwulicowości zdradliwej polityki endeckiej możnaby mnożyć bez końca.

Jedno jest pewne: świat pracy musi stać niezłomnie i zdecydowanie w walce z faszystami. Młode dziewczęta w gimnazjach, nawet one muszą się zwycięsko opierać zakusom oenerowskim, jeśli nie chcą popaść w niewolę, jaką faszyści przygotowują dla kobiet.

S. Hedrichówna.

Ślusarz zawinił kowala powieszono

Ulice Kielc zbroczyła krew polskich robotników. **Kazimierz Tomczak** padł zastrzelony przez narodowców. We Lwowie umarł z odniesionych ran Polak robotnik, w Zduńskiej Woli zginęła młoda robotnica Żydówka, w Grodnie, Zamościu i kilku innych miastach narodowcy organizowali napady na **pozwolone przez władze pochody na 1-go Maja.**

Kto w Polsce rządzi, do kogo należy bezpieczeństwo na ulicach miast i miasteczek, jeżeli narodowi nożowcy mogą organizować napady. W rezultacie w Kielcach lokal endecki, z którego strzelono — zamknięty 1-go Maja — władza po kilku dniach oddała narodowcom, polskich robotników natomiast oskarża się o różne przestępstwa, jak zbiegowiska, opór władzy i t. d.

Czy leży w interesie państwa stosowanie takich dwóch miar. Komu zależy na jątrzeniu robotników.

Gość w dom, miliony z domu

Dyktatorzy Hitler i Mussolini zawarli przymierze przyjacielskie nazwane osią Berlin — Rzym. Pomagają sobie w utrzymaniu systemu rządzenia przy pomocy knuta, więzienia przepełnione, ludność żyje w jarzmie.

Wczorajsi biedacy, dzisiejsi milionerzy dyktatorzy i ich otoczenie lubują się w zabawach, pochodach, wielkich zgromadzeniach, iluminacjach, ucztach, rewiach wojskowych, pokazach na ziemi, w powietrzu i na morzu. Przemawiają do tłumów, olśniewają ogniami sztucznymi, byle od wrócić uwagę od smutnej rzeczywistości. Miliony żyją pod strasznym przymusem o głodzie i chłodzie, wszystko dla chwały ojczyzny niemieckiej, włoskiej, węgierskiej itd.

Początkowo dyktatorzy nie mieli odwagi wyjeżdżać z kraju, obawiali się zamachów na swoje życie. Z czasem nabrali śmiałości, kiedy przekonali się, że policja i osłona osobista działa sprawnie i żaden śmiałek nie dostanie się przed oblicze dyktatora.

Rozpoczął się okres odwiedzin, naprzód przyjechał Mussolini po raz pierwszy od objęcia rządów — po 16 latach — do Niemiec. Przyjaciel Hitler przyjął gościa z przepychem nie notowanym w Niemczech, za cenę *100 milionów złotych.* Wizyta trwała 3 dni, czyli po 33 miliony wydano dzien nie dla uczczenia tak „ważnego gościa", jak Mussolini.

Przyszła kolej na oddanie wizyty w Rzymie, dyktator włoski nie pozwolił wyprzedzić się Hitlerowi i zgotował przyjęcie dla gości niemieckich, jakich nie notują kroniki żadnego państwa. Uroczystości koronacyjne króla angielskiego były „małą zabawą" w porównaniu z przepychem przyjęcia w Rzymie, w Neapolu, Florencji i miastach, w których goszczono Hitlera.

Włochy są krajem biednym, gospodarują ogromnym deficytem, ludność żyje na najniższym poziomie, ale dyktator Mussolini po wiedział ,jak to dawniej w Polsce szlachta mówiła: Zastaw się — a postaw się" i przyjął Hitlera z rozrzutnością niespotykaną. Zbudowano nowy dworzec, na setkach kilometrów powiewały na masztach sztandary faszystowskie, iluminacja miast kosztowała kilka milionów, uczty, bankiety, podarunki, pochłonęły 150 milionów, razem z pokazem floty w Neapolu, złotem 50 tysięcy młodzieży itd.

Tak się bawią dyktatorzy, bo rządzą bez kontroli, bo mogą bezkarnie wyrzucać milionowe sumy.

Do czasu dzban wodę nosi, aż pewnego dnia ucho się urwie i wytrzymałość ludności także.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

NIEPODLEGŁOŚĆ Czechosłowacji jest przez Hitlera zagrożona, chociaż w najbliższym terminie nie przyłączy prowincji sudeckiej zamieszkałej przez Niemców do Rzeszy. Taktyka faszystów polega na rozprzężeniu Republiki od wewnątrz, przez organizowanie zamieszek a nawet buntów ludności niemieckiej. Jednak nie tylko Czechosłowacji zagraża Hitler, Niemcy w Polsce wystąpili z żądaniem autonomii a natchnienie czerpią w Berlinie. Tak więc cała Euuropa zagrożona jest przez hitleryzm i tylko zorganizowana obrona wszystkich państw demokratycznych z Ameryką, Anglią i Francją na czele może stawić czoło zalewowi faszystowskiemu.

ZBROJENIA, ZBROJENIA. Ameryka i Anglia organizują wyścig zbrojeń, żeby dorównać krajom faszystowskim, zwłaszcza Niemcom. które mają już obecnie wygląd obozu warownego. Hitlerowi śni się panowanie nad światem przez zniszczenie wszystkich państw stojących na drodze do urzeczywistnienia jego planów.

Ożywienie w przemyśle w całym świecie ma swoje źródło w rozbudowie przemysłu wojennego. budowa okrętów, łodzi podwodnych, tanków, armat, karabinów, fabryk chemicznych i t. d. To nie są zdrowe źródła rozwoju, obliczone dla zaspokojenia interesów ludności. Organizuje się zagładę i zniszczenie dla milionów ludzi, dla dorobku tysiącleci kultury, bo światem rządzi jeszcze kapitalizm, którego nie stać na zdecydowaną walkę z gwałtem i przemocą.

W CHINACH toczy się wojna na ogromnej przestrzeni kraju przy udziale miliona żołnierzy po jednej i drugiej stronie. Kobiety tworzą całe bataliony i walczą na równi z mężczyznami, oprócz służby sanitarnej i na tyłach armii.

Chińskie oddziały partyzanckie za frontem, zadają Japończykom ciężkie straty a ludność pomaga partyzantom, bo okupacja japońska jest znienawidzona.

W RUMUNII rząd rozwiązał faszystowską organizację „Wszystko dla ojczyzny" za działalność na szkodę państwa. **Brali pieniądze z Niemiec**, w kraju przygotowywali zamach, planowali opanowanie zamku królewskiego i wszystkich ministrów. Hasłem ich była walka z Żydami, jak to się dzieje i w innych krajach. Międzynarodówka faszystowska działa za pomocą pieniędzy i to są właśnie **obce agentury.**

POLSKA RADIOFONIA

FALE RADIOWE DOCIERAJĄ DO NASZEGO ODBIORNIKA

W poprzednim numerze opisaliśmy naszym czytelniczkom, w jaki sposób powstaje fala radiowa, która za pomocą anteny nadawczej radiostacji rozchodzi się w przestrzeń. W numerze bieżącym opowiemy co się dzieje dalej z falą radiową.

Otóż wypromieniowana przez antenę nadawczą fala radiowa, napotyka w swej drodze naszą antenę odbiorczą. Fala radiowa wzbudza w antenie odbiorczej szybko zmienny prąd elektryczny, który płynie do od biornika. W odbiorniku radiowym oddzielamy przy pomocy detektora kryształkowego lub lampy radiowej prądy mikrofonowe od prądów fali radiowej. Ten proces oddzielania poprzednio zmieszanych — prądu wysokiej częstotliwości fali radiowej i prądu niskiej częstotliwości (prądu mikrofonu), nazywamy detekcją. Uzyskany w ten sposób prąd mikrofonowy skierowujemy bezpośrednio do słuchawek lub po wzmocnieniu do głośnika. Głośnik czy słuchawka radiowa zamienia teraz drgania prądu mikrofonowego na drgania powietrza, które sprawiają, iż słyszymy w naszym pokoju muzykę lub słowo, rozlegające się w odległym studio radiowym.

A teraz kilka słów o warunkach odbioru radiowego.

Dobry odbiór radiowy jest zależny nietylko od mocy stacji nadawczej, jej odległości, jakości odbiornika, lecz również w wielkiej mierze od t. zw. warunków lokalnych odbioru.

Przede wszystkim więc dobroć odbioru uzależniona jest od położenia i wykonania anteny odbiorczej. Dla uzyskania jak najlepszych wyników odbioru audycyj radiowych należy antenę umieścić możliwie najwyżej ponad ziemią, długość jej jednak w linii poziomej nie powinna przekraczać 30 metrów i nie może znajdować się ona poniżej sąsiednich budynków, wzniesień itd.

Jeżeli chodzi o odbiorniki lampowe, mogą one pracować również na t. zw. antenach zastępczych. Jako anteny zastępcze używane są przewody oświetlenia elektrycznego, metalowe rury, rury izolowane itd. Oczywiście odbiór z tego rodzaju anten jest znacznie gorszy, niż w wypadku użycia anteny zewnętrznej i dlatego winien być stosowany tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy nie można zainstalować anteny na zewnątrz lokalu.

Pora dnia i roku wywiera również duży wpływ na jakość odbioru radiowego. Ogólnie znanym jest zjawisko lepszego odbioru wieczorem i zimą, niż w ciasie dnia lub latem. Powodem tych różnic w odbiorze jest promieniowanie słońca. Promienie słoneczne bowiem elektryzują warstwę atmosfery, powodując w rezultacie gorsze rozchodzenie się fal radiowych. Najlepszy więc odbiór radiowy mamy po zachodzie słońca, aż do chwili jego wschodu. Im dłuższe jest działanie promieni słonecznych, tym bardziej pogarszają się warunki odbioru. Z tych względów, odbiór podczas miesięcy zimowych jest daleko lepszy, niż podczas lata. Odległe stacje np. możemy odbierać latem dopiero po godzinie 8-ej wieczorem, podczas miesięcy zimowych natomiast słyszymy je dobrze już po południu.

Wielki wpływ na odbiór radiowy wywiera również zakres fal, na którym słuchamy stacji. Prawie wszystkie odbiorniki lampowe są wyposażone w trzy rodzaje zakresów fal: długie, średnie, krótkie. Odbiór na poszczególnych zakresach fal wykazuje znaczne różnice w zależności od pory dnia. Rano słyszymy najlepiej stacje, pracujące na falach długich i krótkich, odbiór natomiast fal średnich jest b. utrudniony. Po południu odbiór radiowy jest prawie jednakowo dobry na wszystkich zakresach fal.

INTRESUJĄCA AUDYCJA DLA MATEK

Dnia 27 maja z okazji Tygodnia Dziecka, Czesław Babicki wygłosi pogadankę p. t.: „Dziecko wśród dorosłych". Prelegent zwróci uwagę na to, że 1/3 ludności w Polsce — to dzieci, jedna więc trzecia wysiłku społeczeństwa należy się dzieciom. Prelegent poruszy też zagadnienie pewnej odrębności psychiki dziecka: dziecko szuka swoich własnych dróg i nie zawsze jest rozumiane przez dorosłego.

W naszym domu

Ogródek na sukience



Matka pięcioraczków kanadyjskich ma oczywiście pięciokrotnie większy kłopot, niż zwykłe matki, którym dzieci nie rodzą się hurtem tylko detalicznie, jeśli chodzi o karmienie, kąpanie, pielęgnowanie i t. p. zabiegi koło swej pięciogłowej trzódki. Pod jednym wszakże względem lepiej się powodzi: oto ubiera wszystkie jednakowo, gdyż są równiutkie i jednakowiutkie i nie musi, jak inne matki, które mają dzieci w różnym wieku, biedzić się nad obmyślaniem różnorakich fasonów.

Być może, pomiędzy czytelniczkami znajdą się niewiasty, mające akurat trójkę dziewcząt w wieku „modelek" na naszym obrazku.

Najmłodszą obliczamy na 2 — 3 latka. Dostanie sukienkę z gładkiego batystu, który matka według własnego gustu „upstrzy" kwiatkami (oczywiście za pomocą igły i kolorowych nici) dokoła szyjki i na dolnym rąbku.

Fasonik jest ogromnie prosty, nie wymaga nawet uciekania się do „współpracy" formy bibułkowej. Karczek (nie sięgający pasa) marszczona spódniczka i bufiaste małe rękawki. Pomysłowości wymaga tylko haft, który z pewnością sprawi matce nie mniejszą rozkosz, niż maleństwu, co nałoży ‚ogródkową" sukienkę.

Starsza „panna" (lat 5—7) otrzymuje sukienkę o karczku nieco dłuższym i wyciętym na przodzie w trójkąt. Spódniczka też zmarszczona, zaopatrzona w dwie kieszonki, rękawki również bufiaste, biały kołnierzyk „w zęby" dopełnia całości.

Najstarsza pociecha ma — jak widać z rysunku lat 9—11; ponieważ u damy w tym wieku już zaznacza się jakie takie wcięcie w pasie, można ten niebywałej wagi fakt zaznaczyć paseczkiem (ślicznie w danym wypadku wiązanym kolorowym sznurem).

Sukienka ta jest również pięknie ukwiecona kolorowym haftem, do którego może się nawet szczęśliwa posiadaczka „sukienki z paskiem" przyczynić własnoręcznie, pomagając matce w ozdabianiu jej szaty.

Zdaje się, że nasze dziewczynki w w nowych tualetach wyglądają nie mniej pięknie, niż osławione pięcioraczki kanadyjskie na najpiękniejszej reklamie mydła „Palmolive". Jedną mam tylko obawę: może średnia poczuje się dotknięta, że jej sukienka, choć ma wprawdzie aż dwie kieszenie, nie ma wiosennej ozdoby kwietnej. Nic prostszego — niż w imię sprawiedliwości — zahaftować i to cudo np. wzdłuż szwów dolnych karczka oraz przypieczętować obecność kieszonek girlandkami kwiatków u ich nasady.

Bierzcie się, niewiasty, do zakładania ogródków na sukienkach swych dziewczynek, gdyż słońce dobrze już przygrzewa!

Korzystajmy z otrzymanych nauk

Czy też pamiętają jeszcze nasze czytelniczki, co znaczy dziwnie dźwięczne słówko „awitaminoza"? Wspominałyśmy je na łamach „Głosu" dość często podczas zimy, mówiąc o znaczeniu witamin dla organizmu. Mówiłyśmy, że brak ich powoduje chorobę, zwaną awitaminową, która ujawnia się pod postacią braku sił, nerwowych zaburzeń itp. Otóż wczesną wiosną najczęściej możemy tę chorobę obserwować, gdyż w ciągu zimy, gdy o świeże owoce, jarzyny i t. p. produkty bogate w witaminy jest coraz trudniej, organizm wyczerpuje się i domaga dostarczenia większej ilości witamin.

Korzystać już możemy z sałaty, rzodkiewek, szpinaku, które należy dawać bodaj codzień, tym bardziej, iż są one teraz kompletnie tanie.

Świetnym źródłem witaminowym jest też teraz rabarbar, z którego można sporządzać cały szereg smakowitych potraw. Używać należy najlepszego gatunku rabarbaru, wypadnie może o parę groszy drożej na kilogramie, ale za to oszczędzi sporo cukru, gdyż dobry czerwony rabarbar jest daleko słodszy.

ZUPA RABARBAROWA

Umyty, obrany ze skórki rabarbar gotuje się w rosole (1 litr rosołu), przecedza i zagotowuje jeszcze raz. Do tego dodaje się $^{1}/_{8}$ litra słodkiej śmietany i 2 deka masła zasmażonego i 2 deka mąki. Do zupy tej podeje się jaja na twardo (jak do szczawiowej).

KOMPOT Z RABARBARU

Obrać łodygi rabarbaru z wierzchnich włókien, pokroić je na kawałki (2 — 3 cm. dług.), sparzyć ukropem, a odcedziwszy, wrzucić na gęsty syrop (na pół kg. łodyg, $^{1}/_{4}$ kg. cukru), zagotować parę razy i wylać na salaterkę. Dla zapachu dodać trochę skórki cytrynowej otartej na tarce.

LEGUMINA Z RABARBARU

$^{3}/_{4}$ kg. rabarbaru pokroić na małe kawałki i gotować z 60 deka cukru, sokiem z pół cytryny i otartą skórką cytrynową oraz 8 drobno posiekanymi migdałami. Mieszać ciągle aż utworzy się jednolita masa. Wówczas należy dodać półtora deka poprzednio wpuszczonej żelatyny, wlać wszystko do formy przepłukanej zimną wodą. Po ostudzeniu (najlepiej na lodzie) wyłożyć krem z formy, ubrać bitą śmietaną.

GALARETKA Z RABARBARU

75 deka rabarbaru pokroić na małe kawałki, nalać tyle wody, aby przykryła rabarbar i gotować go tak długo, aż będzie zupełnie miękki. Wtedy odcedzić sok i dodać soku z jednej cytryny, 30 deka cukru i na 1 litr płynu 10 — 12 listków żelatyny, poprzednio rozpuszczonej w wodzie. Wylać na salaterkę i po ostudzeniu podać z sosem waniliowym.

LEMONIADA Z RABARBARU

25 deka rabarbaru obmyć, pokroić na kawałki, nalać pół litra zimnej wody i zagotować powoli, dodać trochę skórki cytrynowej i wyrzucić rabarbar na sito, aby ociekł zwolna. Gdy sok ostygnie, dodać 16 deka cukru. Można też dodać 2 żółtka z jej — wtedy lemoniada jest pożywniejsza.

SOS SZCZYPIORKOWY MA TEŻ DUŻO WITAMIN

Dwa ugotowane żółtka rozetrzeć z łyżeczką oliwy, rozprowadzić octem z wodą, posiekać białka i garść szczypiorku, wymieszać dobrze, dodać trochę cukru i podać do sztuki mięsa.

Odpowiedzi Redakcji

Towarzyszka. „Dzień Kobiet", a właściwie miesiąc propagandy, wyznaczony jest na WRZESIEŃ. Szczegóły organizacyjne podane będą później. Wasz artykuł ukaże się w numerze „Głosu Kobiet" we wrześniu.

Tow. Kla. Szymbork. Mądrze postępujecie ucząc dziewczęta rzemiosła z tym, że razem będą mogły prowadzić warsztat. Jeżeli są dobrze zbudowane i mają zdrowe płuca, krawiectwo nie jest szkodliwe dla zdrowia. Koledzy nie są groźni, dla porządnej dziewczyny, zwłaszcza, gdy mieszka u rodziców.

Tow. z Gorzkowic. W Piotrkowie są duże organizacje kobiece, przy związku kolejarzy i przy O. K. R. P. P. S. Tam się możecie zgłosić, chętnie Was przyjmą. Tow. Bohuszówna prowadzi „Czerwone Harcerstwo", pracuje w Magistracie, może Wam dać przyjemną robotę w Harcerstwie, bo tam należy młodzież, a nie tylko dzieci. Możecie więc wybierać, cieszy nas, że tyle w Was zapału i chęci do pracy. Czy czytacie „Głos Kobiet", zajmijcie się kolporterką.

Sprawy rodzinne. Szanowna Niewiasto, Wasz list „pełen łez i smutku" nie nadaje się do „Głosu Kobiet". Nieszczęśliwe zamążpójście nie przesądza, że wszyscy mężczyźni „są łajdacy", jak piszecie. Macie 25 lat, możecie rozpocząć „z innej beczki", jak sami zresztą o tym myślicie, zwłaszcza, że macie u rodziców oparcie. Podoba Wam się praca w gospodarstwie i macie przygotowanie, znajdziecie posadę i przekreślicie smutną przeszłość.

Milczenie to złoto. Piękna zasada w domowych stosunkach, zwłaszcza dla kobiety, obarczonej rodziną, ale popełniacie błąd, godząc się na taką sublokatorkę. Obniża to Waszą powagę w oczach dzieci, a przecież jesteście dla nich wszystkim, skoro ojciec znalazł „młodą pocieszycielkę". Musi się wyprowadzić, zwłaszcza, że mieszkanie jest wynajęte na Wasze nazwisko. Postawcie sprawę mocno i wygracie, awantura nie jest potrzebna. Redakcja do niej napisać nie może, bo nie ma żadnego tytułu.

Kolonie dla dzieci. Zgłoście się Aleja 3 Maja 2 m. 8 „Robotnicze Tow. Przyjaciół dzieci" od 9 — 4-ej po południu. Obozy dla starszych organizuje Sport Robotniczy, ogłoszenia będą w prasie partyjnej.

Karolina Ząb.... Córka nie jest dzieckiem, ma 19 lat i może wyjść za mąż, skoro się upiera i grozi „najgorszym". Moglibyście żałować gdyby dziewczyna popełniła „szaleństwo", jak piszecie. Wywozić do Warszawy nie ma potrzeby, bo nie macie warunków odpowiednich.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 1.